Konkurs: DROGI DO WOLNOŚCI

122

NAGRODY do zdobycia:

2 sześcioosobowe namioty (nagrody zespołowe)
5 śpiworów
5 nadmuchiwanych materacy
5 mapników
5 teczek nawigatora
50 manierek
50 książek

– ufundowanych przez Główne Kwatermistrzostwo Wojska Polskiego i Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej!

Przychodzą pierwsze prace Czekamy na następne!

Przychodzą już pierwsze prace na konkurs „DROGI DO WOLNOŚCI". Nim KOMISJA, która zbierze się we wrześniu, wyłoni zwycięzców, najciekawsze będziemy drukowali na łamach „Świata Młodych". Dziś na str. 4 przeczytajcie pierwszą z nich.

WTOREK Nr 67 7 VI 1983 Cena 5 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

GAWĘDA O „GAWĘDZIE"

Czy mały Żaczek-Szkolaczek z jednego z pierwszych lalkowych przedstawień spodziewał się, że dożyje takiego „sędziwego" wieku, choć ze sceny wyparła go jednak choćby ta kolorowa panna? Czy garstka zapaleńców, która pod wodzą Druha chciała zawojować dziecięce serca i szare warszawskie podwórka, spodziewała się, że ich następcy trafią na najświetniejsze sceny kraju? Czy wreszcie sam Druh – od początku do dziś i jeszcze na następne lata „Gawędy" wciąż ten sam Andrzej Kieruzalski – pomyślał wtedy na samym początku, że jego koleżeńskie zastępstwo w dziecięcym teatrzyku potrwa aż tak długo, zamieniając się w prawdziwą szkołę życia i atrakcyjną przygodę ze sztuką, albo jak kto woli w prawdziwy dom dla setek dziewcząt i chłopców, którzy przez tyle lat przewinęli się przez ten zespół?

Niech odpowiedzią na te pytania będzie gawęda o „Gawędzie", którą znajdziesz na stronie 5.

Fot. **Marek Rosicki**

OKAZJA DLA ZBIERACZY HARCERSKICH PAMIĄTEK

Jak poinformowała nas komenda XXV Jubileuszowego Harcerskiego Rajdu Świętokrzyskiego zlaz 25 tras rajdu odbędzie się 12 VI br. w Starachowicach od godz. 10.

Na tym spotkaniu prawie sześciu tysięcy wędrujących harcerzy przewidziana jest giełda proporczyków, plakietek, odznak harcerskich i turystycznych a także Poczt Harcerskich. Wszystkich zainteresowanych tego rodzaju kolekcjonerstwem organizatorzy serdecznie zapraszają do Starachowic. **(mj)**

AUTOSTOP PO RAZ DWUDZIESTY SZÓSTY

Kto ukończył 17 lat i ma 150 zł, może spędzić lato w bardzo atrakcyjny sposób. Po raz 26 bowiem jest zorganizowana akcja „Autostop". Będzie ona trwała do 30 września. Dziewczęta i chłopcy, którzy nie ukończyli 17 lat, mogą wyjść na drogę wyłącznie za zezwoleniem rodziców pod opieką osoby dorosłej. Autostopowicze spotkają się na zlocie w Boszkowie nad Jeziorem Dominickim w dniach 30 i 31 lipca. 150 zł kosztuje książeczka autostopowicza. Ponadto uczestnicy akcji otrzymują: kupony na przejazd 2 tys. km, samochodową mapę Polski z aktualnymi zabytkami, campingami, przejściami granicznymi oraz planami dróg wyjazdowych z 49 miast wojewódzkich, z numerami miejskich linii komunikacyjnych, regulamin, „list" dla kierowców, ubezpieczenie w PZU od następstw nieszczęśliwych wypadków. Akcję prowadzą oddziały PTTK, „Almatur", centrale i punkty Informacji Turystycznej „IT", „LZS" i OHP.

Wystarczy wziąć plecak i – szerokiej drogi. **(jt)**

Magazyny gazu

(PAP). Okazuje się, że także gaz można magazynować. Przechowalnią gazu może być wyeksploatowane wcześniej złoże gazowe, które trzeba uszczelnić. Tłoczy się do niego gaz w okresie letnim, kiedy zużywa się go mniej, a opróżnia w okresie gazowego szczytu.

Karpackie zakłady gazownictwa w Tarnowie mają już trzy takie obiekty: w Swarzowie, Brzeźnicy i Strachocinie. **(kl)**

FENOMEN

(CAF). Żabę o pięciu nogach znaleziono w pobliżu Kilonii (RFN): zainteresował się nią tamtejszy Instytut Zoologii. **(dr)**

Fot. **CAF**

KREW DLA 14-LETNIEGO CHŁOPCA DAREM MARYNARZY

GDAŃSK (PAP). Wśród honorowych dawców krwi na Wybrzeżu znajdują się od lat załogi jednostek marynarki wojennej. Każdego roku marynarze przekazują setki litrów krwi – tego najcenniejszego z leków, który pozwala ratować niejedno życie ludzkie.

W jednostce marynarki wojennej z inicjatywy marynarzy przebywała ekipa wojewódzkiej stacji krwiodawstwa, która przeprowadziła tam drugą w br. akcję. Wśród kilkudziesięciu litrów krwi przekazanej przez marynarzy znalazła się również poszukiwana przez stację krew grupy „0" Rh–. Była ona przeznaczona dla ciężko chorego 14-letniego chłopca, oczekującego w Warszawskim Instytucie Kardiologii na skomplikowaną operację na otwartym sercu. **(kl)**

Dwupoziomowy kościółek powędruje do skansenu

(PAP). Jest to przykład dbałości o zachowanie zabytkowych obiektów regionalnych, zwłaszcza zaś budownictwa drewnianego. Rzecznikiem zachowania i rozbudowy starego kościółka drewnianego z Targowisk w woj. krośnieńskim – zabytku regionalnej architektury ludowej z XVII wieku – był proboszcz parafii, którego popierał wojewódzki konserwator zabytków.

Aby powiększyć powierzchnię użytkową kościoła zachowując jego zabytkowy charakter, podjęto się śmiałej operacji. Istota przedsięwzięcia, unikalnego nie tylko w Polsce, które wzbudziło zainteresowanie m.in. konserwatorów z Norwegii, sprowadzała się do pomysłu zbudowania kościoła dwupoziomowego. Przy pomocy odpowiednio skonstruowanych dźwigów, metodami prawie chałupniczymi, podniesiono drewnianą budowlę o 2 metry od dotychczasowego poziomu, a równocześnie rozpoczęto usuwanie ziemi spod kościoła na głębokość 2 metrów. W czasie zaledwie 6 miesięcy budowniczowie uporali się ze skomplikowanymi pracami.

Zabytkowy kościółek został uratowany i można go będzie w każdej chwili przenieść do skansenu. Na razie służy mieszkańcom wioski. **(kl)**

„IMPORT" BOBRÓW ZDAŁ EGZAMIN!

ZAMOŚĆ (PAP). Jeszcze nie tak dawno wypuszczono w rejonie Roztoczańskiego Parku Narodowego pierwsze dwa małe stadka bobrów przywiezionych z Suwalszczyzny. Zwierzęta powędrowały na wolność w okolicy miejscowości Rudka i Zwierzyniec nad rzekami Wieprz i Świerszcz, a także w pobliżu Józefowa nad rzeką Sopot. Eksperyment powiódł się: bobry na stałe zadomowiły się w roztoczańskim parku. Jest ich już ponad 40 sztuk. Nie spotyka się wprawdzie na Roztoczu charakterystycznych żeremi, czyli gniazd budowanych z gałęzi, bo zwierzęta mieszkają tu w norach na skarpach rzek. Są za to liczne ślady ich obecności, m.in. w postaci ściętych drzew, zgryzionych pni i gałęzi. Bobry przemieszczają się co pewien czas o kilka czy kilkanaście kilometrów, pozostawiając w miejscu poprzedniego pobytu potomstwo. W ten sposób gatunek rozprzestrzenia się równomiernie po Roztoczańskim Parku Narodowym.

W bieżącym roku w okolicy Tomaszowa Lubelskiego zostanie wypuszczona jeszcze jedna grupa „importowanych" bobrów.

(kl)

UWAGA uczestnicy naszego kursu esperanto!

Na str. 2 drukujemy nazwiska esperantystów z innych krajów, którzy obiecali korespondować z Wami. Przypominamy: **tylko w esperanto!**

Otrzymaliśmy Medal oraz Dyplom i... czujemy się dumni

Pisaliśmy w jednym z kwietniowych numerów, że redakcja „Żagli i Jachtingu Motorowego" przyznała naszej redakcji Honorowe Wyróżnienie Nagrody ŻJM im. Leonida Teligi – za popularyzację żeglarstwa na łamach pisma.

W dniu 29 kwietnia, punktualnie o godzinie 15.00 – w rocznicę powrotu wielkiego żeglarza z rejsu dookoła świata odbyła się uroczystość wręczenia nagród i wyróżnień.

Na zdjęciu prezentujemy uroczysty moment; red. Wiesława Mroczek patronująca w naszej redakcji tematyce morskiej trzyma proporczyk, medal pamiątkowy oraz dyplom i czeka na symboliczny kwiatek, który wręcza red. Matio Wachowiak. Ten uśmiechnięty pan na wprost to Stanisław Borowiecki – redaktor naczelny „Świata Młodych". Odwrócony plecami – stoi red. nacz. „Żagli i Jachtingu Motorowego" red. Leszek Błaszczyk.

Fot. **J. Fijka**

JESTEŚMY DUMNI Z NASZEJ GAZETY!

Nasza klasa prenumeruje i chętnie czyta „Świat Młodych". Jest to nasza ulubiona gazeta. Wiadomość o Waszym sukcesie bardzo nas ucieszyła. Jesteśmy dumni z tego, że właśnie nasza gazeta otrzymała honorową nagordę im. Leonida Teligi. W związku z tym chcielibyśmy serdecznie pogratulować i życzyć dalszych sukcesów.

Urszula Pawłowska wraz z gr. I kl. VI Szkoły Podstawowej w Wrzawach

GRATULUJĘ SUKCESU!

Jestem czytelniczką „Świata Młodych". Z wielką radością przyjęłam wiadomość, że redakcja otrzymała honorowe wyróżnienie. Nagroda Imienia Leonida Teligi, żeglarza, który jako pierwszy Polak opłynął dookoła świat, jest moim zdaniem zaszczytnym wyróżnieniem. Jako wierna czytelniczka „Świata Młodych" niejednokrotnie czytałam Wasze artykuły marynistyczne. Wiem, że Wasze zasługi w propagowaniu żeglastwa wśród młodzieży są bardzo duże. Spodziewam się, że większość czytelników Harcerskiej Gazety Nastolatków cieszy się tak jak ja z tego wyróżnienia.

Beata Bijak

Adresy do korespondencji w języku esperanto

Ponieważ są to adresy nauczycieli esperanta lub szkół, w których prowadzona jest nauka esperanta, dołączcie do swojego listu następujący tekst:

Estimata Sinjoro! (lub – *Estimata Sinjorino!*) *Mi petas vin, ke vi transdonu mian leteron al iu knabo* (lub – *knabino*), *kiu volus korespondi kun mi.*

Mi tutkore dankas!

Znaczy to:

„Szanowny Panie! (lub – Szanowna Pani!) Proszę Pana, aby Pan przekazał mój list jakiemuś chłopcu (lub – dziewczynce), który chciałby korespondować ze mną.

Serdecznie dziękuję!"

Do szkół piszcie: Estimata Sinjoro!

Wyraż vi, vin – odnosi się zarówno do pana, jak i pani.

● Sinjoro Marin Ivanov Bacev – BG-1113 Sofia, kv. Iztok bl. 21, **Bułgaria** ● Sinjoro Jaroslav Polensky – CS-370 05 Budejovice, Branišovska 25, **Czechosłowacja** ● Sinjoro Miroslav Zavodsky – CS-01004 Zilina-Zavodie, Csl. brig. 67, **Czechosłowacja** ● Sinjoro Miroslav Malovec – Slovakova 9, CS-60200 Brno, **Czechosłowacja** ● Sinjoro Jose Maria Berna-ben Franco – General P. Rivera 6, Callosa de Segura, **Hiszpania** ● Sinjoro Julio Argüelles Garcia – Calle Fernandes Ladreda 10-15 F, Gijon (Asturias), **Hiszpania** ● Sinjoro Okumura Rinzo – Imagaua 2-tyome 15-7, Higasi – Sumijosi-ku, Osaka 547, **Japonia** (uwaga – uczniowie japońscy mają powyżej 16 lat) ● Sinjoro Ilija Popouski – Ilast., Osn. Učil. „Kiril i Metodij", YU-9700 Bitola, **Jugosławia** ● Sinjoro Eyk Schade – Grotevohl str 9 a, DDR-8270 Coswig, **NRD** ● Sinjorino Kornelia Bilaus Nagy – 4150 Odorhieu Seculiesc, Intr. Garofitei 1 ap. 18, Jud-Harghita, **Rumunia** ● Sinjoro Zsolt Gyarmathy – H-5701 Gyula, pk 73, **Węgry** ● Sintjoro Ricsei Balazs – H-5502 Endrod, pk 11, **Węgry** ● Siniorino Judit Hompaszne Horvath – H-9700 Szombathely, Wesselnyi u. 2/C/II/2, **Węgry** ● Kertvarosi Altalanos Iskola, Esperanto-Csoportjo, H-6000 Kecskemet, Martirok u. 29, **Węgry** (szkoła) ● Scuola Elementare – Viale Croce Verde, I-14100 Asti, **Włochy** (uwaga – uczniowie do lat 10, szkoła) ● Scuola Elementare – Piazza Martiri 1, I-28060 Lumellogno-Novara, **Włochy** (uwaga – uczniowie do lat 10, szkoła) ● Scuola Elementare Statale CEP, Settore Esperanto – Via Flavio Gioia, I-09100 Cagliari, **Włochy** (szkoła podstawowa) ● Sinjorino Sera Genovese – via Pitteri 14, I-34170 Gorizia, **Włochy** ● Sinjorino Maria Luisa Azan – Via Francesco Barbolani 25, I-560 13 Marina di Pisa, **Włochy** ● Sinjoro Eduardo Delehaye – Via Francesco Da Mura 23, I-80129 Napoli, **Włochy** ● Sinjorino Lidia Neri Lami – Via Gramsci 92, I-57100 Livorno, **Włochy** ● Sinjorino Gianfranca Taddei Braschi – Via Pietro Giordani 1, I-47023 Cesena, **Włochy** ● Sinjoro Alar Kihu – SU-200016 Tallin, Hiiu 5-5, **Estonia, ZSRR** ● Szkoła N 171, Esperanto-klubo, 375 101 Erevan, Alban 3, **Armenia, ZSRR** ● Szkoła 136 KID „Amiko" – GSP 29, Mozdokskaja 37, 614065 Permj, **ZSRR** ● „Stelo de l'Espero" – USSR 454080 Celabinsk, Aloe Pole, Pionir Palaco, Esperanto, **ZSRR** ● Interklubo „Globus" – Detskij sektor, Dvorec Kulturi SU-340047 Doneck, **ZSRR** ● Sinjoro Valerij Jegorov – 34 10 34 Jdanov, Donecka reg. pr. Stroitelej 40-15, **ZSRR**

Spotkania

OAZA CZY FATAMORGANA?

List Oli z Kalet przeleżał trochę w mojej korespondencji, trochę też trwało, zanim zebrałem własne informacje na interesujący ją temat. Tak więc próbuję przedstawić go dopiero dzisiaj, mając nadzieję, że listy innych czytelników umożliwią mi powrót do sprawy i pełniejsze jej oświetlenie.

Ola pisała: „Bardzo lubię czytać takie refleksje jak Twoje. Mam tylko do Ciebie o jedno żal: nie wiem, czy Ty powinieneś o tym pisać, ale ja osobiście dostrzegłam w Twych wypowiedziach niewybaczalny brak; już pisałeś i o Święcie Zmarłych i o różnych innych, raz nawet było o Bogu szczegółowo, a czy nie mogłoby być coś o Oazach? Tak szeroko jest to teraz komentowane, jesteśmy – my, młodzież oazowa – krytykowani ze wszech stron. Może i Ty wypowiesz się na łamach „Świata Młodych" o „tym czymś"? Myślę, że byłby to ciekawy temat, zwłaszcza gdybyś Ty i o tym napisał. Bo my wierzymy w Boga naprawdę. I poważnie. Ale nie mamy klasztornych rygorów. Jesteśmy zupełnie normalnymi ludźmi, tylko że bardziej... nie wiem, jak to określić – może szczęśliwi, tak serio, prawdziwie szczęśliwi? Czekam więc na wypowiedź, Jarku! I liczę na Ciebie w stu procentach! Wierzę!"

Staram się zawsze reagować na listy czytelników – moje cotygodniowe spotkania traktuję przecież jako ciągle tę samą z Wami rozmowę o sprawach ważnych i interesujących dla Was i dla mnie, więc tym bardziej nie mogłem być głuchy wobec tak wyrażonej prośby Oli.

Olu! Dziękuję za zaufanie i miłe słowa. Spróbuję podjąć poruszony przez Ciebie temat, choć sama masz wątpliwości, czy powinienem to robić właśnie ja. Ale w końcu dlaczegóżby nie ja? Wprawdzie o ruchu oazowym wiem niewiele i są to opinie z drugiej ręki, ale skoro i wśród tych opinii trafiają się krańcowo różne, moja prawda też będzie w końcu jakąś prawdą.

A pisało się ostatnio o Oazach rzeczywiście sporo, z czego bardziej interesowały mnie wypowiedzi o przeżyciach uczestników Ruchu niż choćby niedawno opublikowane doniesienia o jego gospodarce.

„Jako czternastoletni chłopak byłem uczestnikiem tzw. „oaz" organizowanych w ramach Ruchu „Światło – Życie". Jeździłem tam wraz z moimi rówieśnikami z nadzieją, że prowadzący te obozy umocnią mnie w wierze katolickiej. Nadzieje moje jednak się nie spełniły. Na trzeciej z kolei „oazie" zrozumiałem do czego zmierza cały program tego ruchu. W okresie pobytu na takim obozie robiono z nas młodocianych polityków. Nastrajano nas przeciwko ustrojowi i porządkowi prawnemu obowiązującemu w naszym kraju. Jednocześnie wzbudzano w nas nadzieję, że ustrój socjalistyczny nie jest trwały i musi upaść, a po jego upadku będzie nam się żyło lepiej. Często w ramach rozrywki opowiadano dowcipy polityczne. Wszystko to robiono z dużym umiarem i wstrzemięźliwością. Uzależnione to było od stopnia wtajemniczenia uczestników turnusu."

„Jestem członkiem, jeśli można to tak określić Ruchu „Światło – Życie". Na spotkaniach oazowych nigdy nikt nie uświadamiał mnie politycznie i wrogo nastawiał do ustroju. Wręcz przeciwnie, tam nauczono mnie miłości ogarniającej, miłości także do rządzących naszym państwem i odnajdywania Chrystusa w funkcjonariuszach MO, ZOMO i SB, których to ludzi przed wstąpieniem do ruchu delikatnie mówiąc nie darzyłem sympatią."

Obie wypowiedzi odnalazłem w jednym z niedzielnych wydań „starszego" nieco od „Świata" „Sztandaru Młodych", kiedy wybierałem się na z trudem zaaranżowane spotkanie z Pawłem. Paweł jest warszawskim licealistą, uczestniczył już w obozach rekolekcyjnych I i II stopnia, a teraz w jednej z parafii sam pełni już funkcję „animatora", czyli kogoś w rodzaju przewodnika kilkuosobowej grupki swoich rówieśników. Teraz przy kawiarnianym stoliku opowiada mi o historii i założeniach programowo-organizacyjnych ruchu. Ale od tego bardziej interesują mnie jego własne przeżycia i wartości, jakie dostrzega w swoim w nim uczestnictwie. To jest jego własna prawda o Oazach, tak jak prawdą nadawców dwóch listów były cytowane przeze mnie wyżej opinie.

„Mnie – wspomina Paweł – wciągnął do Ruchu razem z kolegami ksiądz-katecheta. Najpierw był film o Jezusie, opowiadający całe Jego życie, potem nauka, nabożeństwo; ludzie z Ruchu mówili o sobie, o tym, co Ruch w nich zmienił. Dużo śpiewaliśmy."

Te „świadectwa", do których Paweł wraca jeszcze kilkakrotnie, budzą moje wątpliwości. Czy zawsze są wystarczająco wiarygodne? Przecież ich prawdziwość jest niesprawdzalna. Poza tym czy bardziej one pociągają nowych, czy możliwość letniego wyjazdu?

„Na Oazę, na rekolekcje, wyjeżdża się jak po wodę życia na pustyni. Nie jest to żaden biwak ani obóz wypoczynkowy, choć jest czas i na zwykłe, młodzieżowe potrzeby."

Gdy pytam o dyskoteki, Paweł jest zdziwiony.

„Dzień zaczyna nabożeństwo jutrzni, po śniadaniu msza święta, spotkania wypełnione modlitwą, śpiewem, rozmową, dyskusją, nauką. I odwoływanie się do życia: czy tak postępowałeś? czy jesteś taki? Rzucanie światła na to, co było dotąd złe. Stąd nazwa Ruchu."

Nie wiem, czy wytrzymałbym w tej klasztornej atmosferze, ale podobno buntuje się niewielu.

„Po obiedzie Wyprawa Otwartych Oczu – szukanie Boga w tym co dookoła. Pomoc ludziom, gdy są w potrzebie."

Ale przecież pomóc można i z innych pobudek. A przyroda? Czy nie wystarczy jej materialne piękno?

Nie miejsce tu na przywoływanie całej opowieści Pawła, płynącej razem z dyskotekową muzyką, która wydobywa się z kawiarnianej szafy grającej, uruchomionej przez nastolatki takie jak on. Czy rzeczywiście takie? Ktoś tu do kogoś, coś tu do czegoś nie pasuje.

Próbuję wyłowić ze słów Pawła to, co mówi rzeczywiście od siebie: gruntowna zmiana życia, świadomy katolicyzm, realizacja własnego chrześcijaństwa, zrozumienie miłości Jezusa i potrzeba odpłacenia mu za to. Trudno to weryfikować...

Patrzę na Pawła i nie wiem, czy to, co on widzi, jest migoczącą w oddali oazą czy złudną fatamorganą. Jedno i drugie każe przecież wędrowcowi iść dalej, nie rezygnować z walki z pustynią, by znaleźć nadzieję lub rozczarowanie.

Jarek

REDAKCYJNA POCZTA

Czy mam nosić woalkę?

Z pewnością dostajecie wiele listów na temat urody. Prawie wszystkie dziewczyny chcą być ładniejsze. Uroda i mnie sprawia duży kłopot, ale z zupełnie innego powodu. Wszyscy w klasie uważają mnie za „cud anioła". A ja mam już tego dość. W autobusie zaczepiają mnie starsi chłopcy, nawet maturzyści (chodzę do VII klasy). Zakrywam twarz ale to nic nie pomaga. Chyba zacznę nosić woalkę...

Dziewczyny zazdroszczą mi wszystkiego: długich, gęstych włosów, długich rzęs itp.

Ale ja oddałabym całą moją urodę za najlepszą przyjaciółkę czy normalnego chłopaka. Poradźcie co robić? Zeszpecić się? Ostrzyc?

Ola

OD REDAKCJI: Olu! Nie myśl tylko o sobie, o swoich pięknych, długich rzęsach i rozejrzyj się wokół. Może zauważysz, że nie jesteś sama, że dokoła jest pełno uroczych dziewczyn i nie tylko na Ciebie chłopcy zwracają uwagę. A jeśli chodzi o przyjaciół: dlaczego narzekasz na ich brak? Twoja uroda, która, mamy nadzieję, idzie w parze z dobrym charakterem, powinna sprzyjać przyjaźniom. A może spróbujesz przyjrzeć się nie tylko swojej twarzy, ale na przykład temu, czy jesteś koleżeńska, uczynna?

Piotrek – otwórz oczy

Piszę do Ciebie Piotrze G. (48 nr „RP"). Rozumiem Twoje zaskoczenie z powodu postępowania dziewczyny, ale zastanów się, czy ona Cię naprawdę kochała. Może przez ten cały czas kiedy była z Tobą, zdawało jej się tylko, że Cię kocha. Kiedy przeczytałam Twój list, w pierwszej chwili pomyślałam, że to napisał mój były chłopak. On, kiedy mu powiedziałam, że już koniec, też był zaskoczony. Niedawno jego koledzy prosili mnie, żebym zmieniła decyzję, bo on się zmarnuje. Zaczął palić i pić tak jak Ty i też mu się wydaje, że tylko ja mogę go zmienić. Pytam się i Ciebie Piotrek, i jego, czy palenie i picie to jest jakieś lekarstwo na uciszenie bólu serca? Czy to jest jakieś wyjście? Wmawiasz sobie, że ona Cię może tylko zmienić, nie chcesz się pogodzić z tym, że to już koniec, że to niemożliwe, by uczucia zmieniły się w tak krótkim czasie. A może dziewczyna już od dawna Cię nie kochała, lecz trudno jej było to Ci powiedzieć? Wolała to zrobić po Twoich urodzinach niż przed. Nie powinieneś się tak załamywać. Masz dopiero 16 lat i musisz znaleźć kogoś bliskiego, kto pomoże Ci wyjść z tej opresji. Nie wmawiaj sobie, że tylko ta jedna jest warta miłości.

Iza R.

Byłam „rezerwową koleżanką"

Oprócz Klaudii nie miałam żadnej innej koleżanki. Wszystko między nami układało się dobrze do czasu, kiedy ona zaczęła znikać na czas przerw... Zrozumiałam, że jestem taką rezerwową koleżanką jak Małgosia z nru 48 „RP". Długo po niej nie rozpaczałam bo... znalazłam oparcie w chłopaku. Jest naprawdę wspaniałym przyjacielem. Może i Ty, Małgosiu, oraz inne „rezerwowe" znajdziecie nowych przyjaciół pamiętając, że „prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie."

Regina z Kłodzka

Na mapie świata

Od Pacyfiku do Brześcia
Lawina listów do kwatery NATO
Przygotowanie do Światowego Zgromadzenia Sił Pokoju
List pasterski przeciw wojnie

Dziewczęta z Wielkiej Brytanii utworzyły „obozy pokoju" w pobliżu baz lotniczych na terytorium swego kraju... Młodzi Niemcy z RFN protestują w Bundestagu przeciw amerykańskim rakietom... Tysiące Japończyków uczestniczy w masowej akcji zbierania funduszy na realizację filmu o tragedii Hiroszimy i Nagasaki... Nie ma dnia, aby agencje prasowe nie podawały informacji o kolejnym proteście antywojennym, który rozlega się na całym świecie coraz potężniej. Formy tej walki o zachowanie pokoju, o rozbrojenie są oczywiście różne. Np. młodzież Związku Radzieckiego rozwinęła gigantyczną akcję antywojenną pod hasłem „Marsze pokoju". W ramach tej akcji 24 października ub. roku wyruszył znad wybrzeża Pacyfiku specjalny „pociąg pokoju" do Brześcia. W ciągu dwóch miesięcy przejechał on 20 tys. kilometrów. W tym czasie w 40 miastach radzieckich odbyły się antywojenne wiece i demonstracje pokojowe. Uczestniczących w tej gigantycznej podróży dziennikarzy zagranicznych wzruszył mały chłopiec z Pawłodaru, który przyniósł do „pociągu pokoju" własny rysunek – plakat. Narysowana była na nim przekreślona na krzyż bomba.

„Marsz pokoju" dotarł na początku tego roku do podmoskiewskiego miasta Obińsk, odbyła się tam konferencja pod hasłem „Młodzi naukowcy przeciwko groźbie wojny jądrowej". Fakt, że konferencja ta odbyła się akurat w tym mieście, ma szczególną wymowę. 29 lat temu w Obińsku popłynął prąd z pierwszej na świecie elektrowni atomowej.

Jeszcze inną akcję antywojenną zaproponowali młodzi robotnicy z barnaulskiej fabryki obrabiarek w Ałtaju. W przeddzień drugiej rocznicy podjęcia przez NATO decyzji o rozmieszczeniu w Europie nowych amerykańskich broni rakietowo-jądrowych, komsomolcy z tego przedsiębiorstwa zebrali się na wiecu i uchwalili wysłanie do siedziby NATO w Brukseli 1000 kart pocztowych wyrażających protest przeciw tej decyzji. Od tej chwili do Brukseli zaczęła płynąć lawina listów ze wszystkich zakątków Kraju Rad. Do 9 maja br. sztab NATO otrzymał ponad 20 milionów indywidualnych listów-protestów. A ile takich listów napłynęło z innych państw, nikt nie wie. Wiadomo tylko, że akcja listowa za przykładem komsomolców objęła Holandię, Szwecję, Czechosłowację, Bułgarię, a nawet daleką Nową Zelandię.

W Pradze trwają przygotowania do Światowego Zgromadzenia Sił Pokoju. Do Czechosłowacji przybędzie 2400 delegatów ze wszystkich kontynentów, w tym ponad 200 przedstawicieli międzynarodowych organizacji i stowarzyszeń działających m.in. pod patronatem ONZ i UNESCO. W praskim Pałacu Kultury przy wspólnym stole obrad zasiądą przedstawiciele różnych narodowości, ras, wyznań, poglądów ideologicznych i politycznych, by wyrazić głęboki niepokój o dalsze losy naszej planety.

Obrady, które trwać będą od 21 do 26 czerwca, podzielone zostaną na dwa bloki tematyczne. Pierwszy obejmie globalne problemy naszej planety, drugi – poświęcony będzie dyskusji w sekcjach nad specjalistycznymi zagadnieniami stanowiącymi źródła konfliktów w różnych rejonach świata, m.in. na Bliskim Wschodzie, Azji, Afryce i Ameryce Łacińskiej. W oddzielnych sekcjach obradować będą kobiety, młodzież i studenci, posłowie, związkowcy, pracownicy nauki, oświaty, kultury, lekarze, artyści, prawnicy, przedstawiciele różnych wyznań, dziennikarze.

Otwarcie obrad praskiego Zgromadzenia będzie mieć uroczystą oprawę. Tego dnia wieczorem wszyscy jego uczestnicy przejdą ulicami Pragi na staromiejski rynek, gdzie odbędzie się wielka pokojowa manifestacja mieszkańców czechosłowackiej stolicy.

Do walki o utrzymanie pokoju włączyli się również amerykańscy biskupi katoliccy. Projekt ich listu pasterskiego wywołał wielkie zdenerwowanie administracji waszyngtońskiej. Próbowano nawet wywrzeć nacisk, by złagodzono wymowę tego dokumentu. Zabiegi te jednak nie dały rezultatu. Na początku maja konferencja biskupów katolickich USA przytłaczającą większością głosów uchwaliła w Chicago ostateczną wersję listu pasterskiego. Biskupi zastrzegają się, że w obecnej sytuacji nie opowiadają się za żadną konkretną propozycją polityczną, że ich list ma jedynie charakter religijno-moralny. Nie mniej dokument ten wyraźnie potępia wyścig zbrojeń nuklearnych oraz postuluje zamrożenie zbrojeń i rozmieszczenie nowych broni masowej zagłady. Ciekawa była reakcja prezydenta Reagana, który stwierdził, że mimo odmiennego podejścia administracji i episkopatu do tego problemu, między obu stronami nie było żadnych waśni. Reagan wbrew oczywistej prawdzie utrzymywał, że Kościół i administracja dążą do tego samego celu, jakim jest zachowanie pokoju, chociaż odmiennie zapatrują się na środki mające zapewnić pokój. Otóż to. Dla prezydenta środkiem takim są zbrojenia i dopiero po zdobyciu wyraźnej przewagi militarnej można ewentualnie pogadać z Rosjanami. Dziwne, że tej „prostej" koncepcji Reagana nie mogą jakoś zrozumieć sami Amerykanie.

W dwa dni po uchwaleniu listu pasterskiego, również Izba Reprezentantów USA uchwaliła rezolucję o zamrożeniu zbrojeń. Tekst rezolucji wzywa USA i ZSRR do wspólnego, poddanego kontroli, zamrożenia systemów broni, co w zasadniczy sposób zmniejszyłoby groźbę wywołania wojny nuklearnej. Za rezolucją głosowało 278 członków Izby Reprezentantów, przeciwko – 149. Rezolucja wychodzi z założenia, że pomiędzy obu mocarstwami utrzymuje się równowaga w zbrojeniach atomowych, w związku z czym uwzględnia ona zasadę równego bezpieczeństwa stron. Mimo że prezydent zapowiedział swoje veto, opór własnego społeczeństwa, a także świata wobec szaleństwa zbrojeniowego narasta. Ruchy antywojenne ogarniają cały glob. Po raz pierwszy od 1945 roku ludzie poczynają zdawać sobie sprawę z niebezpieczeństwa konfliktu światowego. A to jest objawem budzącym nadzieje.

ST. BOROWIECKI

Katowicka Chorągiew ZHP odznaczona Śląskim Krzyżem Powstańczym

KATOWICE (Inf. wł.). Słoneczne, sobotnie popołudnie 14 maja br. Pod pomnikiem Powstańców Śląskich w Katowicach stają w rozwiniętym szyku reprezentacje wszystkich hufców katowickiej chorągwi. Jeszcze wczoraj byli na szlakach powstań śląskich. Zdążali pod pomnik pieszo i na rowerach, różnymi trasami: ze Strzelec Opolskich przez Dolną, Raszową, Gliwice: z Tarnowskich Gór, przez Kozłową Górę, Kopiec Wyzwolenia w Piekarach Śląskich i Bytom; z Masłowic przez Słupną, Bolinę, Giszowiec i Piotrowice; z Rybnika przez Wielopole, Nieborowice, Żernicę, Wójtową Wieś, Gliwice; z Pszczyny do Paprocan oraz ze Strzelec Opolskich przez Górę Św. Anny, Leśnicę, Ujazd, Rudzianiec Gliwicki, Kleszczów i Gliwice. Wieczorami na harcerskich kominkach spotykali się z uczestnikami walk powstańczych – bojownikami o polskość tej ziemi.

Punktualnie o godz. 16,30 rozpoczyna się uroczystość. Na plac przybywają sztandary chorągwi i hufców. Orkiestra wojskowa gra hymn państwowy. Specjalne miejsca tuż obok pomnika zajmują świadkowie tamtych historycznych wydarzeń – powstańcy śląscy i obrońcy Śląska z września 1939 roku. Na niejednej piersi powstańczego munduru widnieje harcerski krzyż – symbol przynależności do organizacji, w której przyszło im „całym życiem pełnić służbę Ojczyźnie". Nie wielu już ich zostało – najmłodszych wtedy żołnierzy III Powstania Śląskiego, zaledwie garstka: hm. Rufin Fulczyk z Gliwic, hm. PL Aleksander Mierzejewski z Katowic, hm. PL Franciszek Kachel z Bytomia, hm. PL Wojciech Niederliński ze Świętochowic, hm. PL Teofil Wilczek z Bytomia. Wśród honorowych gości są długoletni instruktorzy Związku Harcerstwa Polskiego w Niemczech z ich ostatnim naczelnikiem hm. PL Józefem Kachlem. To oni po zakończeniu III Powstania Śląskiego podjęli na tych rdzennie polskich ziemiach, pozostawionych wbrew woli ludu w granicach Niemiec, dalszą walkę z germanizacją, kontynuując dzieło obrońców polskości. Podtrzymywali tradycje, przekazując je młodszym pokoleniom, wierzyli w powrót do Macierzy.

Padają komendy. Hm. PL Bartosz Majetran składa raport naczelnikowi ZHP hm. PL Ryszardowi Wosińskiemu o gotowości chorągwi do przyjęcia odznaczenia. Komendant Rybnickiego Hufca im. hm. Józefa Pukowca – hm. PL Zbigniew Soroczan odczytuje Uchwałę Rady Państwa o nadaniu chorągwi odznaczenia. Do stojącego w centralnym miejscu sztandaru chorągwi zbliża się przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach – prof. Zbigniew Messner i dekoruje go Śląskim Krzyżem Powstańczym.

Uroczystość dobiega końca. Do pomnika podchodzą delegacje powstańców i harcerzy. Składają u jego stóp wiązanki kwiatów. Równocześnie w czterech innych punktach miasta pamiętnych z walk wrześniowych 1939 r. i wyzwoleńczych w 1945 r. pod katowicką Wieżą Spadochronową, na Rynku, pod pomnikiem Żołnierza Polskiego i Braterstwa Broni katowickie drużyny składają kwiaty w dowód pamięci o poległych w walkach o wolność ziemi śląskiej **(kk)**

Fot. **Z. Bisanz**

Polska literatura nad Dunajem i Wełtawą

SIENKIEWICZ, LEM a zaraz potem IWASZKIEWICZ

Nie było w Czechosłowacji i zapewne nie będzie drugiego tak znanego, czytanego i lubianego pisarza polskiego, jakim był i jest Henryk Sienkiewicz. Jego dzieła udostępniono nadwełtawskiemu czytelnikowi w milionach egzemplarzy, jego powieści można było – sfilmowane – oglądać także w kinach i w telewizji. Od paru lat pozycję Sienkiewicza szturmuje na tutejszym rynku Stanisław Lem, bardzo popularny przede wszystkim wśród młodego pokolenia, a tuż za Lemem jest Jarosław Iwaszkiewicz.

Zainteresowanie twórczością Iwaszkiewicza wzmocniły wyświetlane w Czechosłowacji takie filmy, jak „Matka Joanna od Aniołów", „Brzezina" czy „Panny z Wilka". Naszemu pisarzowi poświęcono kilka programów radiowych, a wiele jego utworów przełożono także na język słowacki, czego ukoronowaniem była „Sława i chwała".

Tłumacz dzieł Jarosława Iwaszkiewicza Maciej Andrasz tak mówi o naszym pisarzu: *Osobowość i twórczość Jarosława Iwaszkiewicza jest przedmiotem mego szczególnego podziwu. Przed wieloma laty przełożyłem jego monografię o Chopinie („Lato w Nohant"), która w znacznym stopniu stanowiła dla mnie klucz do zrozumienia samego pisarza. Jego głębokie zakotwiczenie w polskiej muzyce czynią go jeszcze bardziej wielowymiarowym i potężniejszym...*

Zarówno w Pradze, jak i w Bratysławie działa spora grupa tłumaczy naszej literatury, autentycznie w niej rozkochanych i starających się najpełniej przybliżyć ją czechosłowackiemu czytelnikowi. To dzięki nim nad Wełtawą i Dunajem znane są nie tylko utwory Sienkiewicza czy Iwaszkiewicza, ale także Grochowiaka, Kubiaka, Safiana, Stachury, Kuśniewicza czy Kapuścińskiego.

Przeciętnie każdego roku na tutejszy rynek księgarski trafia około 30 polskich tytułów, dzięki czemu nasza literatura zajmuje – po literaturze narodów Związku Radzieckiego – drugie miejsce pod względem liczby przekładów. Nie tak dawno dokonano tu podsumowania tłumaczeń w całym powojennym 30-leciu. Okazało się, że było ich ponad 1200. Nad Wełtawą i Dunajem jesteśmy więc dobrze znani. **PAWEŁ DERESZ (Interpress)**

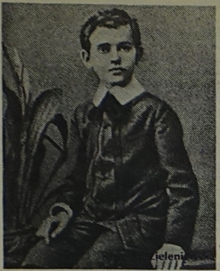

Janusz Korczak kiedy naprawdę chciał być królem...

Chciał być królem...

Dokładnie sześćdziesiąt lat temu nakładem Towarzystwa Wydawniczego Warszawskiego ukazały się dwie książki, których mały bohater stał się odtąd przyjacielem swych rówieśników nie tylko w Polsce. To „Król Maciuś Pierwszy", ten który dzieciom nie tylko swego kraju miał przynieść szczęście. A w każdym razie chciał je przynieść. Król Maciuś-Reformator, na skalę dziecięcą taki sam, jakim w naukach o dziecku był ten, który powołał go do zycia, Janusz Korczak.

Tekst „Króla Maciusia Pierwszego" poprzedza już tradycyjnie od pierwszego wydania zdjęcie Korczaka-chłopca.

„Więc kiedy byłem taki, jak na tej fotografii – czytamy obok jego słowa – **sam chciałem zrobić wszystko, co tu napisane. A potem zapomniałem i teraz jestem stary. I już nie mam ani czasu, ani sił, żeby wojny prowadzić i do ludożerców jeździć. A fotografię taką dałem, bo ważne jest, kiedy naprawdę chciałem być królem, a nie – kiedy o królu Maciusiu piszę".**

Jakie reformy chciał wprowadzić Maciuś? W Krakowie, gdzie ostatnio go spotkałem, afisze wołały wielkimi literami:

„Uwaga! Uwaga! Pierwszy na świecie król-dziecko!!!

Pierwsze na świecie posiedzenie parlamentu dziecięcego!!! Słuszne żądania posłów:

– żeby nam wolno było późno chodzić spać!

– żeby każdy miał trąbę!

– żeby nie było wcale dziewczynek i małych dzieci!

– żeby codziennie był śmigus! i prima aprilis! i tłusty czwartek!

Uwaga! Uwaga! Dzieci objęły rządy:

– dorośli chodzą do szkoły!

– tatuś dostał upomnienie w dzienniczku!

– mamusia stała w kącie!

– ministrowie grają w piłkę nożną!

Wielka katastrofa kolejowa: zwrotniczy poszedł grać w piłkę, naczelnik stacji łowił ryby, a maszynista nie wiedział gdzie hamulec ratunkowy!"

Repr. J. Łopuszyński

„Ta książka jest marzeniem i po trosze kpiną" – określił „Króla Maciusia Pierwszego" Igor Newerly, pisarz, dawny współpracownik Starego Doktora.

Dlaczego marzeniem? Bo było ono potrzebne dzieciom.

W tym samym 1923 roku, w którym ukazała się ta książka, Korczak realizuje je w rzeczywistości. Ale w jakże innym kształcie. W Domu Sierot, którym kieruje, powstaje bursa dla starszych wychowanków. Ma im umożliwić ukończenie szkoły lub naukę zawodu. Ale potem zmienia się w jedyny w swoim rodzaju ośrodek przygotowujący młodych kandydatów na wychowawców. Trafia do niej coraz więcej osób spoza Domu Sierot – studentów, słuchaczy kursów pedagogicznych. (Jednym z późniejszych bursistów był właśnie Igor Newerly.) W zamian za mieszkanie i wyżywienie pracują po kilka godzin dziennie z wychowankami, ucząc się w praktyce od Starego Doktora, jak kochać dziecko.

On sam, również w tym roku, rozpoczyna publikację artykułów, w których dzieli się obserwacjami i doświadczeniami ze swej pracy. Artykułem „Występna kara" rozpoczyna dyskusję o metodach wychowawczych. Potępia powszechne w internatach kary cielesne i głodzenie dzieci, nazywa je „potwornymi, grzesznymi, występnymi karami". Jego zdaniem, najmniej kar stosuje się tam, gdzie dziecko ma zapewnione „prawo do ruchu, ciepła, pracy, badania, rozrywki, okrzyku radości". Jest pewien, że dla najmłodszych mieszkańców Polski zostaną w końcu wywalczone takie warunki. „Polska – pisze – to nie pola, kopalnie, lasy i armaty, ale przede wszystkim – jej dzieci."

CIĄG DALSZY NA STR 7

Grzegorz Juras (z Teatru Bagatela) całym sobą stwarza autentyczną postać

Fot. Z. Łagocki

---

40 LAT LUDOWEGO WOJSKA POLSKIEGO

KONKURS DROGI DO WOLNOŚCI

ZADANIE 13

– Jak się nazywa wzgórze, na którym stoczona została w dniu 14 czerwca 1944 roku wielka partyzancka bitwa?

– Podaj nazwę przedstawionego na mapie obszaru leśnego, na którego terenie znajduje się to wzgórze. (Mapka przedstawia stan dzisiejszy).

PRZYPOMINAMY WARUNKI KONKURSU, KTÓRE OGŁOSILIŚMY W 54 NUMERZE „ŚWIATA MŁODYCH".

Konkurs jest dwuczęściowy. Każdy z czytelników może brać udział w jednej tylko części, lub w obydwu. Za zespołowy udział w konkursie – zastępów, drużyn, klas lub innych zorganizowanych grup – przewidziane są nagrody zespołowe.

Pierwsza jego część przeznaczona jest dla tych, którzy chcą wypróbować swoje reporterskie zdolności, i nosi tytuł „KRONIKA WOJENNYCH WYDARZEŃ".

Warunki pierwszej części konkursu:

1. Trzeba odszukać w swojej okolicy uczestnika II wojny światowej.

2. Przeprowadzić z nim wywiad.

3. Opisać najciekawsze wydarzenie zasłyszane w czasie rozmowy (w formie opowieści, wywiadu, relacji, listu itp.) podając dokładne informacje o rozmówcy (jego imię, nazwisko, stopień wojskowy, pełnioną w czasie wojny funkcję) i o miejscu wydarzenia a także miejscu obecnego pobytu. (Możecie załączyć zdjęcie rozmówcy, ale musicie liczyć się z tym, że redakcja żadnych materiałów nie odeśle.)

4. Na oddzielnej kartce załączonej do wywiadu należy podać swoje imię, nazwisko, wiek, klasę i dokładny adres zwrotny z kodem pocztowym.

5. Kopertę z opracowaniem jak najszybciej wyślijcie pod adresem: „ŚWIAT MŁODYCH", Mokotowska 24; 00-561 Warszawa, dopisując na niej hasło: Kronika Wojennych Wydarzeń.

Najciekawsze sprawozdania będziemy drukowali na łamach „Świata Młodych". Każdy uczestnik może nadesłać więcej sprawozdań niż jedno, a każde z nich będzie przez członków jury rozpatrywane oddzielnie.

Druga część konkursu jest sprawdzianem Waszych wiadomości o walkach polskich żołnierzy na frontach II wojny światowej, a także o Ruchu Oporu w kraju.

W związku z tym w 25 numerach drukujemy kolejno numerowane ZADANIA. Składają się one (jak zauważyliście) z fragmentów map i pytań dotyczących bitew lub wydarzeń, które na przedstawionym terenie miały miejsce. Na mapach nie ma nazw miejscowości, których dotyczą pytania. Zaznaczamy je czerwonymi punktami, lub zakreślamy czerwoną linią.

Warunki drugiej części konkursu:

1. Czytelnicy zbierają ZADANIA.

2. Odpowiedzi wpisują kolejno na jednej dużej kartce, tak, aby zgadzały się z numeracją ZADAŃ wydrukowanych w gazecie.

3. Po wydrukowaniu przez nas wszystkich 25 ZADAŃ, wyślecie wszystkie odpowiedzi (zebrane na jednej kartce), na której dopiszecie również swoje imię, nazwisko, wiek, klasę i dokładny adres zwrotny z kodem, pod adresem: „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24; 00-561 Warszawa. Na kopercie dopiszcie hasło: „DROGI DO WOLNOŚCI".

W losowaniu nagród wezmą udział uczestnicy, którzy nadeślą prawidłowe odpowiedzi na 20 zadań.

Zorganizowane grupy (liczące najmniej 5 osób) jak zastępy, klasy, drużyny, szczepy, Koła Ligi Morskiej, Ligi Obrony Kraju itp. mogą uczestniczyć w konkursie zespołowo.

Warunek: muszą przysłać w dwóch oddzielnych kopertach zebrane indywidualne prace.

W pierwszej kopercie – sprawozdania z przeprowadzonych wywiadów, a w drugiej (po wydrukowaniu przez nas 25 ZADAŃ) – odpowiedzi na ZADANIA.

Pierwsza praca w konkursie „Drogi do Wolności"

WYWIAD Z PARTYZANCKĄ SANITARIUSZKĄ

Moja rozmówczyni była sanitariuszką partyzanckiego oddziału im. Feliksa Dzierżyńskiego, który działał w rejonie Puszczy Białowieskiej. **Maria Kowalska**, obecnie 82-letnia kobieta o smukłej sylwetce i wyrazistych rysach twarzy, tak odpowiada na zadane przeze mnie pytania:

– Czym była dla Pani druga wojna światowa?

– Och! ta wojna... Teraz, po tylu latach wydaje mi się, że dla mnie osobiście była ona koszmarem, snem, a zarazem piekłem.

– Jak wyglądała Pani droga do oddziału?

– Zaczęła się wojna. Mąż mój został rozstrzelany przez Niemców. Siedemnastoletni syn, Jerzy, wstąpił do oddziału. Po półrocznej służbie został zamordowany przez hitlerowców. Śmiercią syna byłam bardzo wstrząśnięta. Kiedy się o niej dowiedziałam, myślałam, że chyba popełnię samobójstwo. Całą noc przesiedziałam bez zmrużenia oka. Uświadomiłam sobie jednak, że chociaż zostałam sama na tym świecie, nie muszę umierać śmiercią samobójczą, przecież mogę z siebie jeszcze coś dać Ojczyźnie. Odrodziła się we mnie chęć życia. Wstąpiłam do tego samego oddziału, do którego należał syn i zostałam sanitariuszką.

– Czy pamięta Pani jakieś wydarzenie wojenne z tamtych lat?

– Tak. Najbardziej utkwiło mi w pamięci wykolejenie niemieckiego pociągu. Było to pewnego mroźnego ranka. Na torach byli porozstawiani żadnarmi hitlerowscy. Partyzanci mieli za zadanie podłożyć materiały wybuchowe pod szyny. Zadanie było niezwykle trudne, bo trzeba je było wykonać dosłownie na raty, kiedy Niemcy byli odwróceni tyłem. Trzeba było również robić to bardzo cicho, by żaden z żandarmów nie usłyszał najmniejszego zgrzytu. Mimo wszystko ładunek wybuchowy został założony. Czekaliśmy ukryci w lesie, około 50 m od torów. Chwile oczekiwania były bardzo nerwowe. Myśleliśmy sobie – a jeżeli pociąg nie przyjedzie? – Jednak przyjechał. Nastąpił wybuch, ogień był ogromny, bo wieziono w tych wagonach amunicję. Okazało się, że w ostatnim oprócz eskorty byli żołnierze. Zdążyli oni wyskoczyć z wagonu. Nastąpiła walka. W pewnym momencie zauważyłam, że został ranny dowódca naszego oddziału. Podbiegłem do niego. Chwyciłam go pod rękę i zaczęłam ciągnąć do lasu, ale w tym samym czasie jakaś „zbłąkana" kula ugodziła mnie w ramię. Mimo to zaciągnęłam go do lasu. Zrobiłam opatrunek. Nie pamiętam co się dalej działo, ponieważ straciłam przytomność. Kiedy się ocknęłam, leżałam w naszym leśnym szpitalu. Nade mną stała moja przyjaciółka nosząca pseudonim „Kryśka", także sanitariuszka. Ramię mnie bardzo piekło. Dowiedziałam się od niej, że zadanie zostało wykonane, ale było wielu rannych i zabitych. Tania rzecz – drogo wychodzi...

– Czy miała pani pseudonim?

– Pseudonim mój to „Marta".

– Przepraszam, dlaczego akurat Marta, a nie np. Anna?

– Do tego imienia miałam, mam i wydaje mi się, że będę miała ogromny sentyment.

– Dziękuję bardzo za udzielenie mi wywiadu i życzę Pani jeszcze wielu lat życia w zdrowiu i szczęściu.

– Ja również życzę ci zdrowia i szczęścia, jak i wszystkim dzieciom, by wojnę jedynie znały z opowieści innych ludzi lub z książek.

Rozmawiała: Mira Brasławska ucz. kl. VII Hajnówka

GAWĘDA O „GAWĘDZIE"

Najpierw pierwsze zabawy z kukiełkami, przy których gawędzono o tym, co dopiero będzie, wymyślając przy okazji właśnie taką nazwę dla zespołu. Potem zafascynowanie teatrem – miejscem, w którym spotykają się wszystkie Muzy, którym służył (albo które służyły jemu) Stanisław Wyspiański, dramaturg, poeta, malarz i reformator teatru, bohater 170 Warszawskiej Drużyny Harcerskiej, do której wstąpiło przed laty już kilkudziesięcioosobowe grono dziewcząt i chłopców z „Gawędy". I wspaniała przeprowadzka: znalezienie stałej do dziś siedziby w warszawskim Pałacu Młodzieży, który otwarto w nowo oddanym do użytku Pałacu Kultury i Nauki.

Kolejny awans: nadanie tytułu Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego Związku Harcerstwa Polskiego. I ufundowanie sztandaru przez warszawskich aktorów.

A od tamtych pierwszych zabaw z kukiełkami tyle rzeczy wydarzyło się jeszcze potem pierwszy raz.

PIERWSZY RAZ...

W maju 1953 roku pierwsza premiera widowiska lalkowego „O Żaczku-Szkolaczku i Sowizdrzale" Marii Kownackiej. W rok później pierwsza nagroda, eliminacjach dzielnicowych przeglądu zespołów lalkowych i wyjazd na pierwszy obóz do... Powsina. W 1956 roku pierwszy wyjazd z własnym programem do... Krakowa, w dwa lata później pierwszy występ w telewizji, w 1959 roku pierwszy wyjazd zagraniczny – do Czechosłowacji, a w 1964 r. pierwszy wyjazd na Zachód – do Francji.

Od września do grudnia 1969 roku powstaje w Sladsaxe pierwszy bliźniaczy zespół – duńska „Gavenda", z którym w rok później „Gawęda" warszawska odbywa wspólny obóz wędrowny statkiem „Racławice" po Wiśle. Latem 1975 roku pierwsza podróż za Ocean do Stanów Zjednoczonych i Kanady.

5 i 6 czerwca bieżącego roku na scenie operetki warszawskiej pierwsze specjalne jubileuszowe wydanie Gawędowej gazety z tekstami Marka Grońskiego i muzyką Włodzimierza Korcza oraz atrakcyjna podróż z „Gawędą" w osiemdziesiąt minut dookoła świata, w czym pomogą teksty Wandy Chotomskiej z muzyką Teresy Niewiarowskiej. A oprócz tego podobno czteroczęściowy śpiewnik z setką piosenek (mały śpiewniczek „Gawędy" wyda również „Świat Młodych"), płyta „Przylądek Dobrej Nadziei", film montażowy, kolorowy folder, medal, spotkanie tych, którzy byli kiedyś w „Gawędzie", jubileuszowa wystawa, spotkanie pedagogiczne na temat „Młodzież i kultura". Też oczywiście pierwsze.

KOLOROWE PIOSENKI

Trzydzieści lat „Gawędy"... tyle zmian, tyle nowych twarzy i wciąż ten sam duch, ta sama atmosfera, ta sama radość na scenie, za kulisami i na widowni, którą była i leśna polana i miękkie fotele Teatru Wielkiego.

Roztańczone, kolorowe piosenki – te szaro-zielone i biało-czerwone od harcerskiego ogniska i ważnych chwil dla kraju, i te mieniące się barwami spódnic, bluzek i zawiązanych na szyi chustek, roztętnione rytmem i niosące prawdę o tych, którzy je śpiewają: ludowe scenki pełne słomianych chochołów, drewnianych łyżek, lalek i dobrze wszystkim znanych melodii; krótkie scenki lalkowe, rozgrywające się za nagle ustawionym na scenie parawanem, w których ożywają najbardziej niespodziewane rekwizyty, a zwykły parasol może nawet stać się... groźnym bykiem z corridy; obok tego chwila poezji i znajdująca swój plastyczny wyraz muzyka poważna.

Tyle zmieniających się nastrojów, kostiumów, dekoracji – w drobnych scenkach i rozbudowanych widowiskach. „Kolorowe piosenki". „Gawęda i czterdziestu rozbójników", „Gawęda w cyrku", „Gawęda w krainie czarów"... „A ja mam psa", „Konik z karuzeli", „My nie chcemy żyć na spocznij", „Nuni nuni", „Parasole od łez", „Przestań za mną chodzić", „Starszy brat", „Twój czas"... Którąś z tych piosenek na pewno umiecie zanucić.

DOOKOŁA ŚWIATA

W jubileuszowym programie „Gawęda" wyrusza właśnie w taką podróż,. Ale podróż to tak naprawdę trwa już tyle lat, ile liczy ich sobie zespół.

Najpierw warszawskie szkoły i podwórka, potem wsie, miasteczka i miasta rozrzucone po całym kraju, gdzie latem stawały obozowe namioty, a jak rok okrągły docierały piosenki i uśmiech. Łatwiej byłoby wymienić europejskie stolice, które nie oglądały jeszcze „Gawędy" niż te, których mieszkańcy oklaskiwali najmłodszych ambasadorów Polski. A i droga za Ocean – jako się już rzekło – został przetarta.

Dla porządku wymieńmy jednak: Czechosłowacja, Jugosławia, Węgry, Niemiecka Republika Demokratyczna, Francja, Dania, Bułgaria, Związek Radziecki, Stany Zjednoczone, Kanada, Belgia, Szwecja, Kuba, Berlin Zachodni, Włochy. W wielu krajach byli kilkakrotnie.

Występowali z okazji i bez okazji. Na zjazdach i kongresach, na festiwalach i na zlotach. W szpitalach i zakładach pracy, na miejskich placach i w teatrach, dokąd docierała „Gawęda" samolotem i drabiniastym wozem, autokarem i statkiem. Na rzecz budowy Centrum Zdrowia Dziecka i odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie, na Fundusz Pomocy Dzieciom. Wszędzie tam pojawiali się oni – kolorowi, roześmiani, roztańczeni.

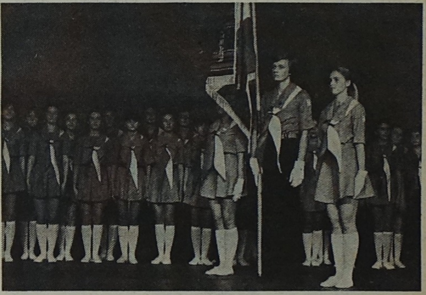

SPOSÓB NA ŻYCIE

Zaczęli w kilkunastu, potem było ich kilkudziesięciu. Teraz już są setki i co roku pojawiają się nowi chętni, którym „Gawęda" stwarza szansę: będziesz robić to co potrafisz – na scenie lub za sceną – i dla nikogo nie zabraknie zajęcia. Ale jednocześnie każdemu kandydatowi stawia wymagania, może nie od razu artystyczne, ale pewnie od nich jeszcze ważniejsze: związane ze sposobem bycia, kulturą osobistą, współżyciem w zespole.

Obok wymagań, własne, stworzone przez lata tradycje i obrzędy, wspólna praca nad przygotowaniem każdego elementu widowiska, za które czują się jednakowo odpowiedzialni, niepowtarzalna atmosfera, którą najkrócej oddają słowa, że „Gawęda" to nie tylko przygoda ze sztuką, ale to także sposób na życie. Więc choć gdy jedni przychodzą, a inni odchodzą, są tacy którzy zostają, by swym młodszym koleżankom i kolegom przekazać to, co było treścią ich dzieciństwa.

Powtórzmy za tymi, którzy pisali o nich przez te lata:

„To, co robią w swoim teatrze, rzutuje na całe ich postępowanie w życiu codziennym. Są bardzo wrażliwi i czuli na malarstwo, rzeźbę, muzykę. Lepiej rozumieją sztukę".

„Gawęda" to autentyczny teatr dla młodzieży, o młodzieży i robiony wyłącznie przez młodzież".

„Jest to zespół, który swymi programami może uczyć optymizmu, spontanicznej radości i poważnego zaangażowania w polskie dziś i jutro".

„Jest to najradośniejszy i najbardziej kolorowy zespół swego miasta – Warszawy".

JAK TO ZSUMOWAĆ?

Trzydzieści lat „Gawędy"... ponad jedenaście tysięcy uczestników, blisko pięć tysięcy występów, ponad dwieście piosenek, blisko trzydzieści premierowych programów, siedemdziesięciu współpracowników – kompozytorów i autorów tekstów, choreografów, aktorów, reżyserów i piosenkarzy. Najwyższe odznaczenia, z Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Jak to zsumować? Tysiące przejechanych kilometrów, setki zdjęć i wpisów do opasłych tomów kronik, kilka bliźniaczych zespołów, które niezależnie od krajowego powszechnego korzystania z wzorów „Gawędy", powstały również za granicą. Życie jednego człowieka, który – jak inni swych kilkanaście czy kilka lat, trochę talentu i serca – oddał całe „Gawędzie".

Trzydzieści lat... Od gałganków i patyków do magnetowidu, kamer telewizyjnych, magnetofonów, mikrofonów, aparatury nagłaśniającej.

Od obrazów utrwalonych tylko w oczach dzieci, zapatrzonych w ożywające za parawanem lalki, do nagrań radiowych i telewizyjnych, płyt i filmów.

Po jednych i po drugich zostało i zostanie jednak to samo, to co najważniejsze – dla tych sprzed lat i dla tych, którzy dopiero tutaj trafią: ta nuta, co sprowadzi znów tutaj, kiedy życie coś nagle sfałszuje, i te wszystkie kolory, co na szarość, świat chory, gdy potrzeba, to znów pomalują, i z dzieciństwa ta przyjaźń, która łatwo nie mija, bo po latach ją każdy wciąż czuje...

To ostatnie dla nich, tych z „Gawędy", ale i dla nas – jej przyjaciół, sympatyków, wszystkich widzów, którzy oglądają ją jakby od zewnątrz. Jak wygląda ona od wewnątrz, dowiecie się już wkrótce z rozmowy o „Gawędzie" z jej uczestnikami.

JAROSŁAW LISIECKI

Fot. kolor **Marek Rosicki**

Fot. **Andrzej Bogucki**

GWIAZDOZBIÓR

Clark Gable – czyli idealny Rhett Butler

Perypetie z „Przeminęło z wiatrem" (1)

Kochana Redakcjo. Za Twoim pośrednictwem chciałybyśmy poinformować, że założony został Korespondencyjny Klub Miłośników „Przeminęło z wiatrem". Wszystkich, którzy interesują się tym filmem prosimy o napisanie do nas. O napisanie prosimy również tych, którzy nie interesują się „Przeminęło z wiatrem", a posiadają jakieś materiały dotyczące tego filmu. W zamian proponujemy materiały dotyczące wielu innych filmów. Nasz adres: KKM „PzW", ul. Puławska 53a m. 51, 02-508 Warszawa.

Myślę, że miłą niespodzianką dla członków tego klubu, a także dla innych sympatyków wielkiego filmu będą zdjęcia i informacje o kulisach jego powstania, choć od tego czasu minęły już... 44 lata.

Miliony dolarów zysku, 600 milionów widzów, 10 Oscarów, to zaiste imponujący efekt pracy, która trwała trzy lata i której koszt wyniósł „zaledwie" 4 mln dolarów (wtedy wydawało się to sumą olbrzymią). O „Przeminęło z wiatrem" mówiło się bez przerwy od 1936 do 1939 r., czyli od chwili zrodzenia się pomysłu filmu do jego premiery. Była to najbardziej ekscytująca kampania reklamowa, jaką widziało Hollywood... Po latach ten temat znów powrócił na łamy prasy. Nic dziwnego – film został przecież w 1967 r. „odrestaurowany" – czyli przeniesiony z taśmy 35 mm na szerszą – 70 mm. Otrzymał też nową ścieżkę dźwiękową.

W tej wersji oglądamy go na naszych ekranach i... nowe pokolenia widzów wychodzą z kina oczarowane, co znajduje odbicie i w Waszych listach. Chciałabym więc opowiedzieć Wam o perypetiach towarzyszących tej niełatwej produkcji, o których dziś już niewiele osób pamięta.

Zacznę od anegdoty premierowej. Film po raz pierwszy wyświetlony został w grudniu 1939 r. w kinie Fox w Santa Barbara w Kalifornii przed zupełnie przypadkowymi widzami, którzy wykupili bilety na całkiem co innego. Gdy na ekranie pojawiły się czołowe napisy – sala zawrzała entuzjazmem. Po projekcji film został przez tychże widzów wysoko oceniony. Dopiero potem, po owym „egzaminie", odbyła się triumfalna galowa premiera w teatrze w Atlancie (stan Georgia) i było to prawdziwe święto narodowe. Zanim do tego doszło, film długo był szlifowany i poprawiany, a ostateczna jego wersja podpisana przez Victora Fleminga (przejął on jego reżyserię po George'u Cukorze) trwała 3 godziny i 50 minut.

Ojcem chrzestnym „Przeminęło z wiatrem" jest jednak jego producent – Dawid O. Saleznick. Był to człowiek o dużej wrażliwości, a przy tym doskonały fachowiec posiadający zmysł pozwalający mu z góry przewidzieć co w dziedzinie filmu stać się może bestsellerem. Nie miał on opinii człowieka łatwego. Swoim reżyserom i scenarzystom umiał nieugięcie narzucać swoją wolę. Wtrącał się do wszystkiego, nawet do scenariusza. Był człowiekiem, który dokładnie wiedział czego chce i zawsze egzekwował bezlitośnie swe wymagania. Kiedy w 1936 r. przeczytał książkę Margaret Mitchell, podjął decyzję momentalnie i zaczął zabiegać o wyłączne prawo sfilmowania powieści. Kosztowało go to wiele wysiłków, wręcz walk, ale dopiął swego. Nabył prawa do „Przeminęło z wiatrem" za sumę 65 tysięcy dolarów.

Następną trudnością, którą niełatwo mu było pokonać był dobór aktorów. Co do obsady głównej męskiej roli kapitana Rhetta Butlera – nie było wątpliwości. Wszyscy widzieli idealnego jej odtwórcę w Clarku Gable'u.

Zanim jeszcze zapadły ostateczne decyzje o obsadzie filmu – gotowe były projekty kostiumów

Był on wtedy związany kontraktem z wytwórnią Metro Goldwyn Mayer, ale nie zgodził się na przyjęcie tej roli. Po pierwsze zdecydowanie odrzucał propozycję zagrania mężczyzny, który... płacze. Drugi powód dziś wydaje się zaiste groteskowy – Gable został zmuszony przez producenta do używania protezy, która miała jego słynny uśmiech uczynić jeszcze powabniejszym i obawiał się, że... wypadnie mu ona z ust w trakcie jakiejś romantycznej sceny.

Rozpatrywano więc inne kandydatury, ale Ronald Colman był za stary, Basil Rathbone – źle się poruszał, a Gary Cooper był zaangażowany w innym filmie.

W tej sytuacji Saleznick znów zaczął bombardować swoimi prośbami Gable'a. Po długich namowach aktor ustąpił. Zmusiły go do tego problemy finansowe. Czekał go kosztowny rozwód i tylko zadatek za rolę w postaci 400 tysięcy dolarów mógł zapobiec skandalowi. Aby zamknąć sprawę wspaniałego Rhetta w wykonaniu Clarka Gable wypada dodać, że zgoda ta opłaciła mu się sowicie i to nie tylko finansowo. Kiedy zmarł na atak serca 16 listopada 1960 r. w wieku 59 lat – publiczność pamiętała o nim przede wszystkim właśnie ze względu na cudowną kreację Rhetta – rolę jego życia. **(eb)**

Ciąg dalszy perypetii z „Przeminęło z wiatrem" w następny wtorek

Fot. **„Epoca"**

DOM MODY świata młodych

Wszystko białe

Biel to taki kolor, o którym mówią różnie. Raz, że niewinność znamionuje, innym razem – że ponoć żałobę oznacza... Nie to jest zresztą ważne. Ważne jest, że biel jest po prostu ładna. I bardzo elegancka. Taki kolor... w stylu dziewczyny, która przykłada dużą wagę do swojego wyglądu. Biel cieszy się poza tym opinią koloru... chłodnego (ponoć biała szmatka w upalny dzień mniej grzeje w plecy niż np. pomarańczowa). Dlatego też przywykło się uważać ją za kolor związany z latem. I jak najbardziej słusznie – nic nie podkreśla tak pięknie wakacyjnej opalenizny jak ciuch w kolorze białym właśnie. Dlatego lato lubi biel. I letnia moda też ją lubi. Co by nie było (w dziedzinie kolorystyki) przebojem sezonu, rzeczy białe zawsze były na miejscu. I to nie na jakimś odległym, ale jak najbardziej w czołówce owej wakacyjno-letniej awangardy.

Nie ma wakacyjnego zestawu ciuchów bez czegoś białego – tenisówki, sandałki, bluzeczka, skarpetki, kołnierzyk i mankiety przy kwiecistej sukience... Wszelkie białe dodatki do letnich rzeczy to absolutna już klasyka.

Ale poza białymi dodatkami istnieje nurt tzw. bieli absolutnej polegającej na tym, że człowiek od stóp do głowy przyodziany jest w rzeczy koloru białego. Białe sukienki, białe bluzki z białymi spódniczkami lub białymi spodniami czy szortami, białe kombinezony, na to wszystko białe sweterki... Fasony tych ciuchów mogą się, rzecz jasna, mieścić w różnych stylach. Poczynając od romantycznego – falbanki, koronki, zakładki, szczypanki, a kończąc na zupełnie ascetycznie sportowym – pagony, stebnowania, nakładane kieszenie, plisowane spódniczki. I wszystko co pośrednie między innymi – oczywiście też. I mieszanina wszystkiego – także, jak najbardziej. Po prostu na biało, i już!

Nurt owej bieli absolutnej może być zarówno biały w stu procentach (wszystko białe, bez jakiejkolwiek domieszki innego koloru), albo... niepełny, czyli złamany jakimś drobnym (ale naprawdę drobnym) dodatkiem w innym kolorze. Pasek, jakaś aplikacja czy hafcik na kieszonce lub kołnierzyku bluzki, bransoletka na ręku, opaska lub kapelusz antysłoneczny na głowie, sandałki... Najczęściej stosowanym dodatkiem kolorystycznym jest czerwień, chociaż może to być i każdy inny kolor też. Łącznie z czarnym.

Ta ostatnia kombinacja zresztą (tutaj, przypominam, jako drobniutki element zaledwie) daje początek innemu nurtowi kolorystycznemu. Ale o nim – za tydzień.

RIUSZKA

Chciał być królem...

CIĄG DALSZY ZE STR. 4

Takie były marzenia Starego Doktora, który kiedyś chciał być dziecięcym królem. Jeśli jego poddani będą w dzieciństwie szczęśliwsi, może wyrosną na lepszych i mądrzejszych ludzi – myślał. Z tych marzeń wyrosła opowieść o Królu Maciusiu.

A dlaczego książka ta jest po trosze i kpiną?

Korczak nie był zachwycony światem dorosłych i miał ku temu uzasadnione powody. Nie mógł się więc powstrzymać, by opisując dziecięce rządy Maciusia nie przypinać łatek i jego starszym kolegom po fachu. Może dlatego ironicznie zakończył tekst obok swojej dziecinnej fotografii:

„Dorośli wcale nie powinni czytać mojej powieści, bo są w niej rozdziały niestosowne, więc nie zrozumieją i będą się wyśmiewali. Ale jak chcą koniecznie, niech spróbują. Przecież dorosłym nie można zabronić, bo nie posłuchają – i co im kto zrobi?"

A wielu rzeczy chciałby pewnie Stary Doktor zabronić dorosłym...

Wspomniałem wyżej, że ostatnio spotkałem Króla Maciusia w Krakowie. Tak, to nie pomyłka. Było to w sali Teatru Bagatela, gdzie od maja ubiegłego roku spotykają się z dziećmi i Maciuś, i jego przyjaciel Felek, i Ministrowie, i Królowie państw walczących z Maciusiem. Teatralna adaptacja okroiła oczywiście książkę z nieprawdopodobnych przygód, z wielu zmieniających się miejsc akcji i pojawiających się ciągle nowych postaci. Ale pokazała to, co najważniejsze – samotność i bezsilność małego króla, jego docenianie potrzeb dzieci, mechanizmy władzy, którym ulegał, potrzebę szlachetności i patriotyzmu, słowem to, co dotyczyło nie tylko Maciusia, ale i samego Starego Doktora. I za to adaptatorce Joannie Olczak-Ronikier i reżyserowi Kazimierzowi Wiśniakowi należą się wyrazy uznania, bo stanęli przed trudnym zadaniem. A Maciuś? Występujący w tej roli student Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie Grzegorz Juras nie pozwala się zastanawiać nad wiekiem swego bohatera. Nie gra dziecka, ale całym sobą stwarza autentyczną postać, w którą bez trudu wierzy i z którą z miejsca zaprzyjaźnia się cała widownia. Wierzy mu, że trzeba ciągle próbować, że potrzebna jest tęsknota za lepszym życiem, że nie można nikogo sądzić za marzenia.

„Kocham to, co trudne – napisał Korczak w swoich „Prawidłach życia" – **chcę być zwycięzcą. Znam siebie. Umiem milczeć i rozkazywać. Jestem mężny i cierpliwy. Łagodny dla innych, surowy dla siebie. I wesół: nie dąsam się, nie oskarżam.**

Mam tyle lat, ile mam. Nie wstydzę się mej młodości, ani swoich myśli, ani uczuć. Zmuszę do szacunku dla siebie i celu, któremu służę."

I udało mu się to, co zamierzał: został królem dziecięcych snów i wychowawczych dążeń.

JAROSŁAW LISIECKI

Chciałbym nawiązać o listu Dariusza Kosowskiego, który zamieszczam dziś w tej rubryce. Otóż TOMIK powstał w „ŚM" aby dać Czytelnikom szansę wymiany informacji o aktualnych problemach gwałtownie rozwijającej się astronomii i astronautyki. Jest on również swego rodzaju forum dyskusyjnym, miejscem, gdzie można przedstawiać swoje poglądy, swoją wiedzę na tematy sporne, dziś jeszcze nie rozwiązane przez naukę. Przykładem takich sporów są zjawiska NOL. Osobiście wielokrotnie namawiałem, aby patrzeć na te sprawy bez emocji, krytycznie, nie poddawać się modzie, unikać łatwizny. Tylko bowiem wówczas możemy dojść do najwiarygodniejszej oceny NOL. Niestety, do wielu czytelników takie apele nie docierają. Przeciwnie, wywołują agresję i ataki na tych, którzy ośmielają się mieć inne w tej sprawie zdanie. Przyznam się, że nie rozumiem takiej postawy, jest ona sprzeczna nie tylko z etyką współżycia międzyludzkiego, ale sprzeczna jest również z elementarną zasadą poznania naukowego. Jak można dojść do jakiejkolwiek prawdy przyjmując na wiarę nieprawdopodobne opowieści o spotkaniach trzeciego stopnia, o przenoszeniu się w czasie i przestrzeni, gdzie jedynym dowodem są zeznania ludzi, którym coś takiego się przytrafiło. Nie chcę przez to powiedzieć, że nie istnieją zjawiska, których natury fizycznej dziś jeszcze nie znamy. Są i prawdopodobnie zawsze będą jak długo istnieć będzie nasza cywilizacja. Poznanie otaczającego nas świata jest procesem nieskończonym, tak samo jak nieskończony jest obiekt naszych obserwacji i dociekań.

Stąd też jeszcze raz apeluję o większą skromność w ferowaniu opinii, o tolerancję dla różnorodnych poglądów, a już w żadnym wypadku niedopuszczalne są niewybredne ataki nie mające nic wspólnego z wymianą zdań, z dyskusją.

PREZES

Szanowny Panie Prezesie!

Piszę do Pana w pewnej bardzo drażliwej sprawie. Sądzę, że wypadek jaki mnie (nie po raz pierwszy zresztą) spotkał nie jest jedyny i stąd warto chyba poruszyć to zagadnienie na łamach „ŚM".

Po opublikowaniu artykułu mojego autorstwa pt. „Gorączka UFO" w kwietniowym „Świecie Młodych" otrzymałem list od kogoś podpisującego się pseudonimem „Ostatni rycerz Joli". Jak odczytałem ze stempla pocztowego ów „rycerz" pochodzi z Tarnowa. Otóż chłopak ten w bardzo ordynarny sposób, operując niewybrednymi epitetami pisze co sądzi o mojej pracy. Uważa m. in. że moje publikacje są idiotyczne, zerżnięte z artykułów zamieszczonych w innych czasopismach, itp. itp. Jednym z głównych jego atutów jest ciągle pytanie: „Po co o tym piszesz? Kogo obchodzi co Ty o tym sądzisz?" Muszę powiedzieć, że spotkała mnie duża przykrość. Od blisko czterech lat współpracuję z „Tomikiem" i zawsze starałem się jak najlepiej wypełniać obowiązki korespondenta. Kolega z Tarnowa swoim bardzo chamskim stylem i, muszę to otwarcie powiedzieć, rynsztokowymi wyzwiskami, próbował mnie zdaje się odwieść od pisania. Na pewno mu to się nie uda. Jak długo moje prace będą przez Pana przyjmowane – tak długo będę pisał. Nie udało mu się również obrazić mnie, chociaż po jego listach (bo było ich kilka) zrobiło się mi żal jego, jego bardzo ograniczonego sposobu myślenia i spojrzenia na świat. To bardzo nieszczęśliwy człowiek, i dlatego jego pogróżki i wyzwiska nie znalazły posłuchu. Dla takich ludzi jak on mam wiele pobłażliwości. Chciałbym żeby o tym wiedział.

Dariusz Kosowski
ul. Santocka 14b/9
71-113 Szczecin

Kącik korespondentów

Trójkątem Bermudzkim i UFO interesuje się: **Adam Sulewski** (12 l.), ul. Moniuszki 6E/7, 75–558 Koszalin. Astronomią, astronautyką, fantastyką naukową, filmami s-f, UFO, Trójkątem Bermudzkim: **Robert Falewicz** (15 l.), ul. Komandorska 30/12, 53–343 Wrocław; **Piotr Skwiot** (16 l.), ul. Basztowa 33/21, 58–314 Wałbrzych; **Dariusz Gruszczyk**, 21–212 Plebania – Wola, woj. bialskopodlaskie. **Jerzy Zieliński** (16 l.) ul. Ogińskiego 9, 33–300 Nowy Sącz – poszukuje książki Lucjana Znicza z cyklu „Goście z kosmosu" pt. „Katastrofa tunguska, Trójkąt Bermudzki, Obce ślady". W zamian oferuje bogaty wybór zdjęć agencji NASA lub zapłaci gotówką. **Piotr Ziobroń** (15 l.), ul. Józefowska 118a/4, 40–145 Katowice – kupi lunetę lub lornetkę powiększającą co najmniej 20 ×.

UWAGA: zgłaszając swoje nazwisko do kącika korespondentów nie zapomnij podać krótko sprecyzowanych zainteresowań, dokładnego adresu oraz koniecznie swego wieku lub klasy, do której uczęszczasz.

SCIENCE – FICTION

Leonow i Sokołow rysując budowę stacji orbitalnej przedstawili montażystów w specjalnych magnetycznych butach. Czy tak rzeczywiście rozwiązany zostanie problem sztucznej grawitacji?

W poniższym artykule chciałbym zwrócić uwagę czytelników TOMIKA na główne cechy i wypływające z nich korzyści literatury science-fiction, która swe triumfy zaczęła święcić dopiero w naszym wieku. Zjawisko to spowodowane jest zapewnie niesamowicie szybkim rozwojem nauki i techniki. Dlatego, to co wczoraj było fantazją, dziś sprawdza się w praktyce – nikogo już nie zaskakuje.

Natomiast fantastyka naukowa rozwija się coraz prężniej, korzystając z możliwości przewidywania dlaszego rozwoju, dopiero co zapoczątkowanych nauk. Czym więc więcej osiągnięć techniki, tym zwiększa się zasób tematyczny s-f.

Opisywana przeze mnie literatura staje się trybuną wyrażającą zarówno lęki ludzi teraźniejszego świata, jak i jeszcze większy strach przed przyszłością, gdzie dla człowieka może zabraknąć już miejsca. Gatunek homo sapiens stanie się zbędny i tylko przeszkadzający w dalszym rozwoju, tworzonego przez siebie – sztucznego świata.

Fantastyka naukowa jest więc literaturą stałych przemyśleń a zarazem nieograniczonym polem przedstawiania różnych niewyjaśnionych problemów. Właśnie na podłożu tylko tego gatunku wyżej przedstawione zagadnienia mogą zostać rozwiązane. Przykładem na taką próbę wyjaśnienia niewytłumaczonych przez współczesną naukę wydarzeń, może być sprawa przenoszenia się w czasie. Dzięki „Przenośni Czasu" (inna nazwa „Wehikułu Czasu") można znaleźć rozwiązanie nabardziej tajemniczych i niepojętych dla historyków zagadnień naszej przeszłości.

Oprócz tego fantastyka jest jakby przedłużeniem życia. Z jej pomocą przenosimy się do przyszłości – do „Świata cudów". Możemy nacieszyć naszą wyobraźnię dobrobytem techniki, czyli niesamowitymi udogodnieniami życia. Wiedząc, iż kiedy te czasy nadejdą nas już nie będzie, przeżywamy to wszystko już teraz, jakbyśmy przenieśli się w czasie. Czujemy się wtedy spokojniej i wydaje się nam, że już nic nas nie zadziwi.

Właśnie ta literatura pozwala odetchnąć od koszmarnej codzienności; pogrąża w kojącą atmosferę cudowności, na pograniczu bajki i realnego widzenia przyszłości. Jednak przedstawiony „cud" musi zostać jakoś uzasadniony, czyli uprawdopodobniony. Przez to autorzy w opowiadaniach, oprócz wyśmienitej fantązji, przedstawiają nam przyszłościowe poglądy naukowe. Mimo wszystko same niby naukowe teorie, na których opierają się te utwory, są tylko skromnym marginesem. Autor często używa ich tylko jako „płaszczyka" pod swe niesamowite hipotezy.

Od dawna science-fiction podobnie jak i kryminał, czy literatura grozy, wywołuje zainteresowanie wśród szerokiego grona czytelników, zwłaszcza młodzieży. Dzieje się to nierzadko przez wypracowany po mistrzowsku przez autorów tego gatunku, specyficznego nastroju napięcia wywołującego gęsią skórkę i dreszczyk. Wiąże się to z poruszanym w fantastyce naukowej zagadnieniem „lęku przed nieznanym". Są nim często przybysze z innych światów. Najczęściej porywają lub terroryzują ludzi, a czasem nawet prowadzą wojnę z Ziemianami. Strach, który towarzyszy miłośnikom tego gatunku nie jest rzeczą ani nową, ani dziwną. Człowiek zawsze obawia się nie wyjaśnionych, koszmarnych tajemnic, które nierzadko prowadza do niesamowitych wydarzeń.

Literatura ta na pewno nie jest cenną formą zdobywania wiedzy ale daje nam możliwości przeżycia niezapomnianych chwil, które mogłyby się tylko wydarzyć w przyszłości. Ta rozrywka a zarazem świetny sposób na rozwijanie wyobraźni, przygotowuje nas do życia w nowym doskonalszym społeczeństwie oraz pozwala bardziej krytycznie spojrzeć na świat, wzbogacając nas duchowo.

Paweł Usidus
członek MKA „Gemini"
ul. Bydgoska 59/51
64–920 PIŁA

A kiedy spostrzegł, że patrzę na niego tak, jakby mnie jego odpowiedź nie zadowalała, dodał:

– Pomogło mi to, że kilka tygodni wcześniej czytałem w jednym z tygodników reportaż o tym zawodzie.

– Ale nic nie wiedziałeś? – nalegałam.

– Skądże. I gdybym tego reportażu nie czytał, pewnie bym jej nie odgadł. Czytanie ma swoje zalety – roześmiał się.

Na ekranie ukazał się mały człowieczek w staroświeckim ubraniu, wymachujący laseczką. Obejrzeliśmy trzy bardzo stare, krótkie filmy Charliego. Zrobione dawno. Tak dawno, że ani mnie, ani nawet moich rodziców nie było wtedy na świecie. Może nawet mojej babci.

Śmieliśmy się oboje głośno i bez skrępowania, tak jak nie można się śmiać w kinie, bo to w końcu publiczne miejsce. I od czasu do czasu spoglądaliśmy na siebie.

Tego wieczoru zasnęłam nie omówiwszy z tobą wydarzeń dnia.

Ale śniłaś mi się. Stałaś przed moim łóżkiem, milczałaś i przypatrywałaś mi się. A potem zaczęłaś bardzo, ale to bardzo powoli się oddalać. Wołałam cię, ale ty mnie nie słyszałaś, bo ani na chwilę nie zwolniłaś kroku.

Jednakże nazajutrz towarzyszyłaś mi znowu przez cały dzień.

Doskonale pamiętam dzień, w którym – po długim remoncie – wprowadzili się do mieszkania nad nami nowi lokatorzy.

Była sobota. Wszyscy ludzie mieli dziś wolny dzień, z wyjątkiem – oczywiście – moich rodziców. Matka, jako lekarka, pracowała nie licząc godzin. A teatry grały. Nawet dwa razy. Po południu i wieczorem. Pracowała też – niestety – niewolnica. Tłukła się po mieszkaniu jak szalona. Ostatnio przychodziła do nas wyłącznie w soboty, bo przez cały tydzień urzędowała w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, gdzie – ostatnio – awansowała tak wysoko, że dopuszczono ją do sprzątania gabinetu ministra.

Tego dnia nie włączyła ani telewizora ani radia, bo to mogłoby jej przeszkodzić w obserwowaniu tego, co działo się na schodach, w windzie i na podwórku. Pucowała starannie klamkę od wejściowych drzwi, zamiatała podest schodów. Posunęła się nawet tak daleko, że wymiotła resztę wyschniętych igieł sosnowych sprzed drzwi naszych sąsiadów z przeciwka. Co chwila wpadała do mojego pokoju i zawiadamiała mnie o rozwoju sytuacji.

– Sami wszystko dźwigają – mówiła. Dwa duże fotele mają. Sztruksem obite. Zielonym. Niegustowne.

Po raz trzeci zbiegła do śmietnika z wiadrem na odpadki. Nie było jej przez dłuższy czas, kiedy wróciła, weszła do mnie i ciężko opadła na wersalkę.

– Już wiem wszystko – oświadczyła. – Nazywają się Koryccy. On też jest doktor. Tak jak twoja matka, ale nie od dzieci. Kraje ludzi. Chirurg, rozumiesz? Żony nie ma. Umarła. Proszę! Żona doktora! Ale synka ma. Jednego. Sierotę.

Była szalenie przejęta nowymi lokatorami.

– Takie gospodarstwo bez kobiety to coś strasznego – ciągnęła. – Żebyś widziała ich garnki. Poobijane, popalone. Strach bierze. Ale za to ile wnieśli półek! Pewnie na książki. Biedne dziecko – zamyśliła się.

Też mi się zrobiło żal tego chłopczyka. Wyobraziłam go sobie jako małego szkraba w opadających trochę portkach, z wiecznym smarkiem pod nosem. Pewnie – tak jak ja – całymi godzinami siedzi sam jeden w domu. Ale na pewno nie ma takiego przyjaciela, jak ty, Lila. – Uśmiechnęłam się do ciebie, korzystając z okazji, żeby zrobić ci komplement. – Bo takiego przyjaciela w ogóle nikt nigdy, z pewnością, sobie nie zdobył.

Wieczorem, w moim pokoju usłyszałyśmy, dochodzący z góry poprzez sufit, dźwięk gitary. Ktoś grał dosyć smętną ale ładną, chwytliwą melodię. W pierwszej chwili pomyślałam, że to radio, ale zaraz doszłam do wniosku, że jest to żywa muzyka, a nie puszkowana. Po chwili do uszu moich dotarł także ludzki głos śpiewający w jakimś obcym języku. Chyba po angielsku. Tam, na górze, u nowych sąsiadów, śpiewano balladę przy akompaniamencie gitary. Nie było to takie sobie, zwyczajne pobrzękiwanie, ale bardzo fachowe granie. Pełnymi akordami.

Powinnam się była zezłościć, że mi nagle hałasują nad głową, ale – ku mojemu własnemu zdziwieniu – sprawiło mi to przyjemność.

– To pewnie ojciec tego sieroty – powiedziałam do ciebie. Nie zareagowałaś.

Cdn.

dwa lata wakacji

W/G JULIUSZA VERNE
SCENARIUSZ I RYSUNKI
TADEUSZ RACZKIEWICZ

2

ŚWIAT MŁODYCH MARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Ukazuje się we WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-9321

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (zastępca red. nacz.), Maria Jaworska, Teresa Maciszewska, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (zastępca sekr. red.), Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami – 21-81-13 (czynny w godz. 11–15)

TELEX 81-36-58
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 29-35-52.

Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne
Szarlota Pawel

Opracowanie techniczne
Bogumiła Szczupakowska

Korekta
Barbara Wasilewska

Nakł. 500 000

DRUK Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

Nr zam. 1984/G M-84

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY

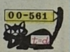

UŚMIECH NUMERU

– JAK CI SIĘ, Kaziu, podoba wasza nowa nauczycielka?

– Owszem, mamo, sympatyczna. Tylko chyba niewiele wie, bo ciągle nas o coś pyta...

★

– PROSZĘ WYBACZYĆ, panie sierżancie – tłumaczy się zatrzymany na drodze kierowca – ale nie usłyszałem pana sygnału dźwiękowego!

– Wierzę, wierzę, poruszał się pan przecież niemal z szybkością ponaddźwiękową!

Spostrzegłam, że w gabinecie Hamleta pali się światło. Czyżby ojciec nie grał dzisiaj? Zapukałam ostrożnie do drzwi, ale nikt nie odpowiadał. Wsunęłam głowę do środka. Pokoik był pusty. Ojciec, widać, wrócił prosto z telewizji do domu, wyszedł przed chwilą – w powietrzu stał jeszcze lekki zapach lawendy, którą skrapiał się po goleniu – i zapomniał zgasić zieloną lampę na biurku. Kiedy chciałam ją zgasić, wzrok mój padł na otwarty tomik wierszy Jarosława Iwaszkiewicza. Cieniutki tomik w sztywnej, nieco spaczonej okładce.

Zaczęłam czytać wiersz, na którym – przed chwilą – musiały spoczywać oczy mojego ojca.

„Co mi dzisiaj jest, że wszystko mnie smuci?
Jakaś głupia myśl, że nic już nie wróci..."

Przerwałam czytanie, bo za mną skrzypnęły leciutko drzwi. Odwróciłam się w przestrachu. Czułam się, jak przyłapana na czytaniu cudzego listu. Wyprostowałam się gwałtownie.

– Piękne to, prawda, kocie? – powiedział ojciec cicho. – Pokaż, który czytasz? Wszystkie te wiersze są smutne, bo ostatnie, jakie napisał.

Szczęśliwa, że się nie gniewa, pokiwałam tylko głową i zarzuciłam mu ręce na szyję.

– Poczytaj mi na głos – poprosiłam.

Wziął ode mnie tę książeczkę bez słowa, usiadł w fotelu i przez dobry kwadrans czytał wiersz za wierszem. Prywatnym głosem, a nie tym, który znam ze sceny czy z ekranu. Jakoś bardzo prosto i zwyczajnie, i wyłącznie dla mnie.

I, mimo że te wiersze były bardzo smętne, poczułam się nagle szalenie szczęśliwa. Bo na tle miłego, ciepłego głosu ojca, słyszałam twój szept, Lila. Mówiłaś, że jestem niezwykle uprzywilejowana, a to dlatego, że mam takich rodziców, jakich mam. Ojca, który potrafi tak mocno przeżywać poezję i matkę, wykonującą jeden z najpiękniejszych zawodów, jakie istnieją.

– Przestań ich osądzać, przestań szukać w nich wad – mówiłaś nawet dosyć ostro. – Ciesz się nimi. Że są poza wszystkim innym jeszcze ładni i tacy – na co dzień, a nie od święta – dla ciebie mili, że tyle rozumieją, że tak o ciebie zabiegają. No, ciesz że się. Ciesz.

I nagle zapragnęłam, żebyś zamilkła. Bezwiednie zrobiłam taki gest ręką, jak gdybym się oganiała od muchy.

I rzeczywiście, przerwałaś niemal w pół słowa. Odetchnęłam z ulgą. Otrząsnęłam się. Ojciec spojrzał na mnie pytającym wzrokiem.

– No, to chyba masz dość – powiedział. – Nie należy czytać zbyt wielu wierszy na raz. Poezją można się przejeść, jak słodyczami. Jeżeli chcesz, możemy sobie, co pewien czas, urządzać kwadrans poetycki.

Wskazał ręką na jedną z półek.

– To wszystko utwory rymowane. Prozę trzymam osobno. Żeby się nie pokłóciła z poezją.

Zgodziłam się z entuzjazmem na jego propozycję.

– Wiesz co? – powiedziałam. – Będę wyciągała z rzędu książek jakiś tomik, na chybił trafił, jak papuga wybiera karteczki z numerem fantu.

Później, kiedy siedzieliśmy przed telewizorem czekając, żeby skończyła się dyskusja na temat nawozów sztucznych i zaczął zapowiedziany film Chaplina, którego oboje uwielbiamy, zapytałam ojca znienacka:

– Skąd wiedziałeś, że ta dziewczyna sortuje pisklęta?

Spojrzał na mnie z rozbawieniem w oczach.

– To mi się udało, co?

– No, ale jak się domyśliłeś?

– Jak to? Z jej odpowiedzi na pytania.

Dokończenie na str. 7